

Na przekór wszystkiemu walczyli o syna

Lekarze nie dawali mu szans a on...

Ważył niespełna kilogram, urodził się na dziesięć tygodni przed wyznaczonym terminem. Miał sepsę, anemię, podejrzewano także wirus cytomegalii. Lekarze twierdzili, że nie będzie chodził, ani nawet mówił. Ale dzięki wytrwałej walce rodziców Adrianek Aniol z Parszowa jest dziś wspaniałym chłopcem. Chodzi do szkoły, jak inne dzieci. Kto wie, może kiedyś także pobiegnie jak one...

Pewnego dnia przyszedł na świat wspaniały mężczyzna. Malutki, bezbronny i ponad wszystko pragnący żyć. Przyszedł o wiele za wcześnie, nim obaw rodziców. Ale tak bardzo chciał z nimi być, że nie poddał się wcale. Walczył i walczył, całych swych malarlickich sił. Po krótkich chwilach zaczęły się walczyć nie tylko rodzice, ale i lekarze. Wsparciem przez matkę, tatę oraz najbliższych walczą do

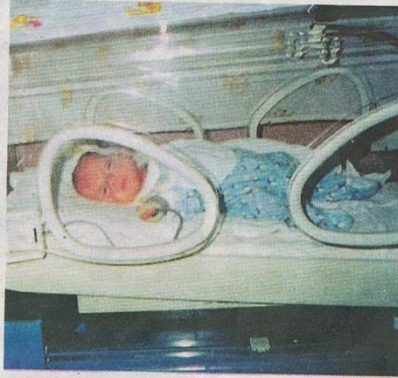
była dziewczynka. I choć słyszałam, że płacze, więc przecież nie może być źle, ciągle pamiętałam o tamtym. Cieszą się było pobierać... Adrian od razu został zabrany na OIOM.

- Ok. 15.00 poszłam zobaczyć, co się z nim dzieje – kontynuuję swoją opowieść. – Usłyszałam, że przestał oddychać. Nie trwało długo, zaledwie pięć sekund. Ale wystarczyło...



Rodzice - Ewelina i Andrzej, od początku walczyli o syna. Dziś mówią z dumą: „udało się!”

65. O lepsze życie, o samodzielną... i stał w inkubatorze. Doświadczenie



W inkubatorze spędził 45 dni

problemem. Był zdecydowanie za mały, jak na dziecko w 31. tygodniu, które powinno ważyć ponad 1 kg. Potem się okazało, że miał hipotrofię (zahamowanie wewnątrzmacicznego wzrostu płodu – przyp. red.), o czym nie powiedział nam żaden lekarz. W którymś tygodniu zatrzymał się rozwojowo. Nagle przestał po prostu rosnąć. Oprócz tego pojawiło się metaboliczne zapalenie kości, musiał dostawać silne antybiotyki. Podejrzewano, że miałam jakąś bakterię, która spowodowała przedwczesny poród. Nikt jednak nie potrafił określić jaką

zakażeniem, obarczonym dużym ryzykiem wad wrodzonych. I tak najprawdopodobniej było w tym przypadku.



jest w należytym porządku. Więcej zeszło mi z rozebraniem Adriana, niż z całym badaniem. Kazała przyjechać za miesiąc. Ale zauważyliśmy z mężem, że z synem dzieje się coś nie dobrego. Zaczął się nie naturalnie wyginać do tyłu i strasznie przężyć. Powiedzieliśmy o tym lekarce. Maznęła tylko coś na receptę. Kazała wykupić leki. Pojechaliśmy więc, ale farmaceutka nie chciała ich wydać. Okazało się, że są to silne środki psychotropowe, przepisywane ludziom w zaawansowanych chorobach psychicznych. A ona chciała zaaplikować je 4-miesięcznemu dziecku? Do dziś jestem wdzięczna tej pani, bo gdyby nie ona, wolę nawet nie myśleć, jak to się mogło skończyć... Po tym incydencie nie pojechaliśmy więcej do Kielc. Przez znajomych dostaliśmy adres prywatnej kliniki w Warszawie. Adrianka zbadał tam neurolog. Trwało to jakieś 20-30 minut. Byłam w szoku – przynajmniej ja.

- Okazało się, że dziecko nie wymaga żadnych leków, a już z pewnością nie tak silnych, tylko intensywnej

wykonywać w domu. Gdy Adrian skończył osiem miesięcy, usłyszeliśmy pierwszą, mało precyzyjną diagnozę – porażenie mózgowie. A dopiero po sześciu kolejnych, okazało się, że tylko fizyczne zarówna ręk, jak i nóg.

- Zaskakujące było to, że umysłowo rozwijał się szybciej niż wskazywało na to jego wiek. Mając 1,5 roku przypominał trzylatka. Nie miał jeszcze 4 lat, a już potrafił czytać. Gdy poszedł do zerówki, po dwóch dniach stwierdził, że nie ma co robić. Siedziałam w domu, nie pracowałam, opiekowałam się nim 24 godziny na dobę, więc uczyłam go po kolei literkę. Zresztą nie protestował, bardzo to lubił – przekonuje pani Ewelina.

Jak na dziecko z porażeniem mózgowym dość szybko zaczął też chodzić. Nie potrafił jednak samodzielnie stanąć na nogach.

- Musiał się czegoś trzymać, inaczej leciał jak kłoda – tłumaczy matka. - Chodził na palcach, jak baletnica, co powodowało, że nie mógł utrzymać równowagi.

I wtedy pojawiło się kluczowe pytanie, co dalej...

- Usłyszałam - botulina albo operacja – opowiada kobieta. - Lekarze sami nie wiedzieli, co robić. Stwierdził z mężem, że najlepiej będzie udać się do ortopedy. Radził spróbować botulinę. Adrianek miał wtedy 4 lata. Zabieg odbył się w polowiczkiej narkozie.

dzis. O lepsze życie, o samodzielną... i stał w inkubatorze. Doświadczenie

Adrianek urodził się jako wcześniak w 31. tygodniu ciąży, czyli na dziesięć tygodni przed wyznaczonym terminem. Ale już wcześniej stał się oczkiem w głowie swoich rodziców.

- Ciąża przebiegała dobrze, aż do pewnego momentu, kiedy podczas wizyty kontrolnej lekarz stwierdził, że coś jest nie tak – opowiada jego mama – Ewelina Aniol. – Zaraz potem wezwał karetkę, która zabrała mnie do szpitala w Skarżysku. A tam badania, kroplówki i leki. Nagle pojawiły się przedwczesne skurcze, ale po ponad tygodniu sytuacja została ustabilizowana. I w środę – pamiętam jak dziś – wyszłam z powrotem do domu z nadzieją, że wszystko dobrze się skończy. Ale, niestety... Wróciłam o godz. 14.00, a o 4 nad ranem znowu byłam w szpitalu. Porodu nie można już było zatrzymać. Nad moim łóżkiem zebrał się wszyscy lekarze. Powiedzieli, że muszę dostać sterydy, by w razie porodu dziecko mogło samodzielnie oddychać. Liczyła się każda minuta. Słów, usłyszanych wtedy nigdy nie zapomnę: lepiej by była dziewczynka, one są zwykle silniejsze..."

- Nie pytałismy wcześniej, co będzie, woleliśmy z mężem nie wiedzieć. Chcieliśmy niespodzianki, choć intuicja podpowiadała mi, że będzie to chłopiec – uśmiecha się mama.

Po ok. 10 godzinach przyszedł na świat – 15 marca 2001 roku. Sterydy rozszerzyły mu płuca, więc z własnym oddechem, krzykiem witał wszystkich i oznajmiając, że jest. Ale gdy usłyszałam „na pani syna”, przypomniałam sobie wcześniejsze słowa, że lepiej by

leżał w inkubatorze. Respiратор nie był potrzebny. Samodzielnie oddychał. Podłączyli mu CPAP, jak zawsze wcześniakom. Potem zanikł



Dziś jest wspaniałym, pogodnym chłopcem, z głową pełną marzeń i pomysłów na życie

oddech. Pojawiło się niedotlenienie. Nikt nie powiedział, jak zmieni się nasze życie. W szpitalu spędziłyśmy niecałe dwa miesiące, bo od 15 marca się, kiedy urodził się Adrian, do 8 maja, gdy wreszcie wyszliśmy do domu.

Nie oszczędzali go żadne choroby

Przez cały czas borykali się z wieloma problemami - Adrian miał sepsę, którą ciężko było wyleczyć. Urodził się bardzo małym, nie ważył nawet kilograma, ledwie 930 g, co zaważyło na jego dalszym rozwoju. Skrajnie wcześniactwo z bardzo niską masą urodzeniową, okazało się sporym

Wszyscy skupili się na ratowaniu malucha, zaczęli bowiem chorować. Dopiero, gdy przeprowadzono szczegółowe badania okazało się,



Co jakiś czas jeździ na konsultacje

- Pamiętam, że w czwartym miesiącu ciąży, miałam lekkie przeziębienie. Ale kto by na to zwracał uwagę, zwłaszcza, że był to przełom listopada i grudnia, a więc typowy czas, by zapaść wirusa. Nie stety, okazało się, że jest on powodem moich problemów. Na szczęście Adrian nie został zarażony podczas porodu.

Winna wszystkiemu okazała się sepsa, odporna na wszystkie antybiotyki. Leki trzeba było sprowadzać z Anglii.

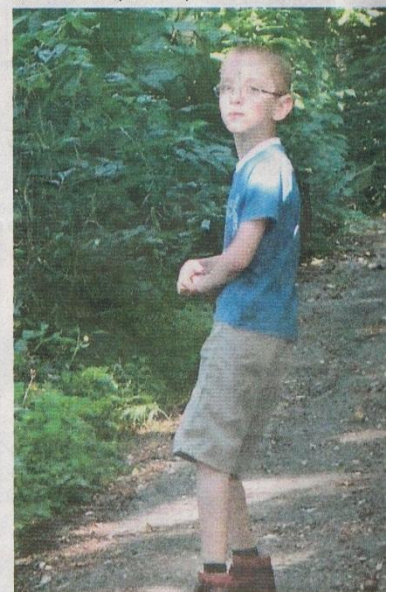
- Pomógł nam lekarz – mówi pani Ewelina. - Zaferował, że sam to zalał. Nie wiem jak, ale udało się. Dzięki Bogu antybiotyki zadziałały, pomalutką wszystko zaczęło się jakoś układać.

I wtedy wysła anemię. Pięć razy Adrianek miał przetaczaną krew. Pomogła wówczas rodzina i bliscy znajomi. 8 maja razem z mamą wyszedł do domu i tak naprawdę dopiero wtedy wszystko się na poważnie zaczęło...

Co znaczy dobry lekarz...

- Nie zostaliśmy poinformowani, co nas czeka i gdzie powinniśmy się udać – zali się kobieta. - Dopiero czujność i wiedza naszej pani dietety pokierowała nas do odpowiednich specjalistów. Na początek neurolog. Pojechaliśmy do Kielc, ale to, co tam przeżyliśmy, można porównać z koszmarem. Dziecko miało załedwie dwa miesiące, czyli właściwie powinno się dopiero urodzić, a wchodząc na pierwszą wizytę pani doktor stuknęła go „na dzień dobry” w kolano i stwierdziła, że wszystko

rehabilitacji. Jeździliśmy tam prawie 3 lata, początkowo nawet dwa razy w miesiącu. Rehabilitantka pokazywała nam ćwiczenia, jakie mieliśmy



Lekarze twierdzili, że nie będzie chodził. Z pomocą rodziców udowodnił jednak, że można

poniedziałek - 17 stycznia 2011 r.